

Przemysł na drodze do samoczynnej dekarbonizacji



MACIEJ TOMECKI

ekspert ds. zielonej transformacji, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Polska gospodarka staje dziś przed wyzwaniem dekarbonizacji. Co ciekawe, najsilniejsze bodźce do stawienia jej czoła nie pochodzą wcale z polskiej polityki energetycznej, lecz z sektora prywatnego – firmy przemysłowe coraz częściej zaczynają dekarbonizować się na własną rękę. Jest to następstwem szybko narastającej presji na zeroemisyjność narzucanej tak przez zagranicznych partnerów biznesowych, jak również przez rynek kapitałowy.

Odmienność perspektyw

Polska, która odziedziczyła po PRL wysokoemisyjny i energochłonny przemysł, oparty o scentralizowany model wytwarzania energii i bazujący na własnych zasobach węgla, ma zupełnie inny punkt startowy do transformacji energetycznej w celu osiągnięcia neutralności klimatycznej, niż państwa za naszą zachodnią granicą. Między innymi z tych powodów nie do końca odnajdujemy się w perspektywie „starej UE”, która właściwie od pierwszego kryzysu sueskiego z lat 70. (który doprowadził do gwałtownego wzrostu cen ropy naftowej i surowców energetycznych), systematycznie planuje i projektuje polityki pozwalające na stopniowe uniezależnienie się od paliw kopalnych.

Można powiedzieć, że ta rozbieżność sprowadza się do tego, że my w Polsce rozumiemy bezpieczeństwo energetyczne jako oparcie się na własnych surowcach, głównie węglowych, względnie – jako dywersyfikację źródeł dostaw. Natomiast w logice Europejskiego Zielonego Ładu bezpieczeństwo energetyczne będzie polegać na uniezależnieniu gospodarki od paliw kopalnych i ich importu oraz na silnych połączeniach i zależnościach między różnymi rynkami energii w UE. To spora różnica.

“ **W Polsce rozumiemy bezpieczeństwo energetyczne jako oparcie się na własnych surowcach, głównie węglowych, względnie – jako dywersyfikację źródeł dostaw. Natomiast w logice Europejskiego Zielonego Ładu bezpieczeństwo energetyczne będzie polegać na uniezależnieniu gospodarki od paliw kopalnych i ich importu oraz na silnych połączeniach i zależnościach między różnymi rynkami energii w UE.**

Pamiętajmy również, że roczny koszt importu paliw kopalnych do Unii z państw „niekoniecznie demokratycznych” to już przeszło 350 mld euro rocznie. Logika Green Deal, oprócz przesłanek środowiskowych i klimatycznych, ma zatem także bardzo konkretne argumenty ekonomiczne i geopolityczne.

Pod prąd czy z (zeroemisyjnym) prądem?

Silne bodźce do dekarbonizacji polskiej gospodarki pochodzą nie z polskiego *energy policy* (a szkoda!), ale z sektora prywatnego – firmy coraz powszechniej zaczynają bowiem dekarbonizować się na własną rękę. Wynika to z kilku rzeczy.

“ **Silne bodźce do dekarbonizacji polskiej gospodarki pochodzą nie z polskiego *energy policy*, ale z sektora prywatnego – firmy coraz powszechniej zaczynają bowiem dekarbonizować się na własną rękę.**

Po pierwsze, bardzo ważną rolę w procesie dekarbonizacji odgrywa duża zależność od gospodarki niemieckiej. Według wstępnych wyników Niemieckiego Urzędu Statystycznego opublikowanych w lutym 2021 r., Polska po raz pierwszy została piątym najważniejszym partnerem handlowym Niemiec, wyprzedzając w tym zestawieniu Włochy. Świadczy to o rosnącym znaczeniu naszej gospodarki dla niemieckiego handlu zagranicznego. Obroty handlowe między Polską a Niemcami wyniosły w 2020 r. 122,9 mld euro.

Kluczowe w tym kontekście jest orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe o tym, że niemiecka ustawa o ochronie klimatu jest częściowo niezgodna z konstytucją. Niemiecki Trybunał przychylił się do skarg organizacji młodzieżowych oraz ekologicznych i stwierdził, że opieszałość pokolenia rządzącego obecnie w RFN to przerzucenie kosztów i wysiłków związanych ze zmianami klimatycznymi na następne pokolenia. Trybunał w Karlsruhe uznał, że jest to niezgodne z zasadą sprawiedliwości międzypokoleniowej zapisaną w niemieckiej ustawie zasadniczej i nakazał rządowi federalnemu zwiększenie celów redukcji poziomów emisji. Wyrok wywołał szybką reakcję. Nowe cele klimatyczne Niemiec zaprezentowane przez rząd Wielkiej Koalicji na początku maja br. mówią o redukcji emisji do 2030 r. o 65 proc., 85-90 proc. do 2040 r. i zerowej emisji netto do 2045 r. (w porównaniu z poziomami z 1990 r.). Dla przypomnienia, redukcyjny cel Polski wynikający z Polityki Energetycznej Polski to -30 proc. do 2030 r.

Nowe cele klimatyczne w RFN i zwiększenie tempa dekarbonizacji w dużej mierze rozleją się na niemieckie firmy i na niemiecki przemysł (co jest dość oczywiste), a pośrednio – na polskich poddostawców i na polskie firmy, które coraz silniej kooperują z niemieckimi i zwiększają swoje znaczenie handlowe z RFN.

Nie możemy pozostać obojętni wobec tej zmiany w polityce klimatycznej Niemiec. Po pierwsze, niemieckie firmy dążąc do obniżenia emisyjności, będą wymagać i poszukiwać produktów o niższym śladzie węglowym oraz tak zmieniać swój łańcuch wartości i poddostawców, żeby ów ślad i emisyjność produkcji obniżyć. Powstanie zatem presja rynkowa na polskich poddostawcach, żeby się do tego dostosować. Będzie ona wzmacniana przez nowe ustawodawstwo RFN, zwłaszcza przez tzw. prawo łańcucha dostaw, które nakłada na niemieckie firmy odpowiedzialność za weryfikację, czy ich dostawcy nie łamią praw człowieka, nie stosują wyzysku i czy nie szkodzą środowisku naturalnemu.



Niemieckie firmy dążąc do obniżenia emisyjności, będą wymagać i poszukiwać produktów o niższym śladzie węglowym oraz tak zmieniać swój łańcuch wartości i poddostawców, żeby ów ślad i emisyjność produkcji obniżyć. Powstanie zatem presja rynkowa na polskich poddostawcach, żeby się do tego dostosować.

Już teraz możemy obserwować zaradność polskich firm, które zaczęły dostosowywać się do nowych warunków dość elastycznie i poszukują w Polsce m.in. dostaw zeroemisyjnej energii elektrycznej do swoich zakładów. Zasadniczo jest to dla nas dobra wiadomość, ponieważ niemieckie łańcuchy wartości w naszym kraju będą coraz bardziej podnosić standardy środowiskowe. Odpowiedzialność środowiskowa będzie zatem coraz ważniejszym czynnikiem dla nowych inwestycji i współpracy biznesowej. Zresztą Komisja Europejska planuje przyjęcie branżowych metod opomiarowania śladu węglowego w całym łańcuchu dostaw.

Drugim argumentem za dekarbonizacją są oczekiwania rynku kapitałowego w Unii Europejskiej. Od kilku lat obserwujemy szybką zmianę polityk korporacyjnych sektora finansowego i bankowego. Coraz łatwiej i taniej jest pozyskać kapitał i finansowanie dla zrównoważonych projektów, które mają pozytywny wpływ na przeciwdziałanie zmianom klimatu. Natomiast finansowanie projektów opartych o paliwa kopalne jest coraz droższe i trudniejsze. Widzimy zresztą rosnącą popularność kredytów powiązanych z ratingiem ESG (*Environmental, Social and Governance*), co zmienia optykę poszukiwania kapitału i finansowania inwestycji w UE.

Coraz więcej banków podejmuje decyzję o wycofaniu się z przedsięwzięć, które szkodzą środowisku oraz zaniechaniu finansowania projektów związanych z paliwami kopalnymi. Również Europejski Bank Inwestycyjny ogłosił w ubiegłym roku nową politykę kredytową oznaczającą wycofanie się z finansowania paliw kopalnych, czym potwierdził swoją aspirację do bycia bankiem klimatycznym. Coraz częściej podmioty finansujące pokazują rosnącą awersję do finansowania projektów wysokoemisyjnych. *Notabene*, projekty dotyczące gazu również są traktowane jako wysokoemisyjne. Te zmiany mają swoje odzwierciedlenie w najnowszych analizach. Przykładowo, agencja Bloomberg na podstawie danych zebranych od stu czterdziestu największych banków oraz instytucji finansowych świata podała, że do kwietnia br. środki przeznaczone na finansowanie zielonych projektów energetycznych (203,6 mld USD) przekroczyły poziom wsparcia dla projektów energetycznych opartych o paliwa kopalne (189,2 mld USD).

Powoduje to, że pozyskanie kapitału dla inwestycji bazujących na paliwach kopalnych będzie coraz trudniejsze i będzie generować niższą ocenę ratingową takich firm. Będzie się to przekładało na koszt pozyskania kapitału dla projektów zielonych, który będzie niższy niż dla projektów związanych z paliwami kopalnymi. To wszystko jest bardzo silnym argumentem finansowym na rzecz przyspieszenia dekarbonizacji i inwestowania w nowe, zielone technologie. Ten impuls jest już widoczny również w polskich firmach, które wpisują się w światowe trendy.

Co to oznacza dla Polski?

Dla polskich firm jest to spore wyzwanie, ponieważ obecnie wiele wskazuje na to, że w 2030 r. będziemy mieć system energetyczny o najwyższej emisyjności w UE, a co za tym idzie – jedne z najwyższych cen energii elektrycznej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że jednostkowa cena uprawnień do emisji gazów cieplarnianych (EU ETS) będzie dążyć do poziomu 75-100 euro za uprawnienie do 2030 r., musimy zauważyć, że krajobraz energetyki systemowej dla polskich firm nie będzie korzystny.

Po pierwsze, jednostkowy koszt energii elektrycznej będzie coraz bardziej odczuwalny i będzie negatywnie wpływać na konkurencyjność polskich firm, zwłaszcza w przemyśle energochłonnym. Oznacza to, że korzyści

z niższych niż na Zachodzie kosztów pracy w Polsce będą się równoważyć z wyższymi kosztami środowiskowymi i wyższym śladem węglowym naszych produktów. Zachowanie konkurencyjności będzie zatem wymagało znaczących przekształceń.

Po drugie, coraz większa będzie presja na obniżanie śladu węglowego produktów wprowadzanych na rynek niemiecki. W przeciwnym wypadku wypadniemy z niemieckiego łańcucha dostaw. Polskie przedsiębiorstwa będą więc zmuszone poszukiwać dostępu do zielonej energii – co nie tylko napędzi dekarbonizację, ale w przypadku braku zmian w energetyce państwowej zachęci firmy do rozwoju własnych zielonych źródeł energii, np. pozasystemowych farm wiatrowych albo wielkoskalowych farm fotowoltaicznych (np. w modelu *Power Purchase Agreement*). Przemysł będzie miał natomiast coraz więcej argumentów, żeby budować pozasystemowe, małe jednostki gazowo-wodorowe o niższej emisyjności niż średnia dla całego polskiego systemu energetycznego.

Po trzecie, znaczące przyspieszenie inwestycji w odnawialne źródła energii nie będzie możliwe bez modernizacji sieci elektroenergetycznych, zwłaszcza sieci dystrybucyjnych. Bez dobrej jakości sieci możemy zapomnieć o rozwoju elektromobilności. Kluczowe jest przygotowanie struktury sieci do dwukierunkowego przepływu energii w związku z dynamicznym rozwojem generacji rozproszonej i prosumentów.

Jest to spore wyzwanie dla polskiej energetyki, zwłaszcza że oprócz rozbudowy infrastruktury, konieczne jest także jej odtworzenie, ponieważ Polska posiada jedne z najbardziej przestarzałych sieci elektroenergetycznych w Europie. Przykładowo, według danych Polskiego Towarzystwa Przesyłu i Rozdziału Energii Elektrycznej (PTPiREE), na koniec 2017 r. w przypadku linii napowietrznych więcej niż 40 lat miało 42 proc. sieci wysokiego napięcia, 37 proc. średniego napięcia oraz 31 proc. niskiego napięcia. W przedziale 25-40 lat znajdowało się ich natomiast kolejno: 34 proc., 39 proc. oraz 35 proc.

Potrzebna jest zatem nie tylko rozbudowa majątku, ale też jego odtworzenie. To natomiast ma się odbywać głównie poprzez kablowanie sieci, czyli umieszczanie jej pod ziemią, gdzie będzie mniej narażona na awarie, chociażby powodu coraz gwałtowniejszych zjawisk pogodowych wynikających ze zmian klimatu. Skalę wyzwania pokazuje inny raport PTPiREE: w 2019 r. oszacowano koszt zwiększenia udziału skablowanych linii średniego napięcia z 27 proc. do 75 proc. na około 48 mld zł. Przy planowanych nakładach spółek dystrybucyjnych osiągnięcie tego celu przewidywano na... 2070 r.

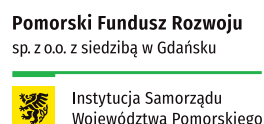
O autorze

Maciej Tomecki – absolwent University of Cambridge oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się zagadnieniami związanymi z Europejskim Zielonym Ładem, a zwłaszcza z dekarbonizacją energetyki i przemysłu. Posiada kilkuletnie doświadczenie zawodowe, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Dwukrotnie wyróżniony stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Wydawca



Partnerzy



Partnerzy numeru

